Rok IX. Luty 1934 № 2.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Administracja Pochodni poleca się czułej opiece P. T. Czytelników.

TREŚĆ NUMERU:

Od S. S. Felicjanek ze Smoleńska

Redakcja otrzymała następujące pismo.

Z pracy naszych Sióstr, ze skromnych wian wniesionych przez nie do Zgromadzenia i z ofiar drobnych szerokich warstw społeczeństwa, — stanął na narożniku ul. Straszewskiego i Smoleńska okazały dom nasz, przeznaczony na internat dla niezamożnych panienek, na szwalnie i pracownie trykotarskie, na ochronę dla małych dzieci.

Poczuwamy się do obowiązku serdecznej podzięki pod adresem tych wszystkich, którzy ofiarną dłonią umożliwili nam wzniesienie tej doniosłej placówki Felicjańskiej.

Specjalne jednak uczucia wdzięczności żyć będą w naszem Zgromadzeniu dla wielkodusznej S. P. W. Szołajskiej, która swą fundacją dała podwaliny pod to dzieło zbożne.

Dzieło to jednak czekają duże trudności finansowe, spłata długu w wysokości 60.000 zł.

Stąd prośba serdeczna i ufna do ofiarnych serc Rodaków o pomoc. Nie wołamy o duże ofiary, bo na to nie stać dzisiaj społeczeństwa, ale pukamy po „grosz wdowi" drobnych ofiar. Z takich powstają nasze placówki.

I jeszcze jedno słowo... Kraków zna naszą kuchnię S. Samueli dla niezamożnej młodzieży. Jest ona tak konieczna. Zgłoszeń coraz więcej. Chcemy ją rozbudować w domku (przy ul. Smoleńskiej) zostawić akademików, a w nowym (przy ul. Straszewskiego 19.) pomieścić uczniów młodszych. Ale... i na to trzeba funduszów.

Ośmielamy się prosić!... S. Samuela liczy na zrozumienie ważności pomocy dla biednej młodzieży, puka z ufnocią do serc zacnych.

Smoleńsk 6. Kraków: 1933.

SS. Felicjanki ze Smoleńska.

Rok IX Luty 1934 r. Nr. 2

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

Redakcja Pochodni przesyła J. Eksc. Najprzew. Ks. Dr. Franciszkowi Bardzie z okazji Jego ingresu na Stolicę Przemyską i J. Eksc. N. Ks. Dr. Tomace z okazji Jego konsekracji Biskupiej wyrazy najgłębszej czci.

Wiosna w życiu duszy. c. d.

„Ogród zamkniony, siostro moja oblubienico, ogród zamknięty“.
(Can. IV, 12).

Oto jak przestrzega duszę Ten, dla którego ona zajęła się uporządkowaniem swojego wnętrza. „Ogród zamknięty!“ Pamiętaj — to rzecz narazie dla ciebie najpotrzebniejsza.

Gdy pojawi się wiosna w przyrodzie, ogrodnicy usunąwszy rumowisko i śmiecie z ogrodu, dbają przedewszystkiem o jego staranne i silne ogrodzenie. Bez tego ogrodzenia kwiaty kwitnące już w myśli ogrodnika byłyby skazane na wydeptanie, a owoce na wykradzenie.

A jak się ma rzecz z ogródkiem duszy?

O, tu stokroć razy więcej potrzebne jest ogrodzenie. Im która dusza wspanialszym czuje się ogrodem, tem silniejszego potrzebuje ogrodzenia i zabezpieczenia z zewnątrz. Duch św. w Pieśni nad Pieśniami przestrzega duszę wyraźnie: „Ogród zamknięty, siostro moja oblubienico,

ogród zamknięty!" Zdaje się mówić i mówi we wnętrzu duszy szukającej Jego obecności: „Bez tego zamknięcia, bez ogrodzenia będziesz jako nic przed obliczem mojem".

Zajęciem więc naszem w tej nowej wiośnie życia będzie stawianie lub naprawianie płotu, obcinanie lub sadzenie żywopłotu, albo też wznoszenie wysokich murów — według tego jakim ogrodem jest dusza nasza i jakiego potrzebuje ogrodzenia. Każdy i każda zapytaj własnego sędziego t. j. sumienia, a ono odpowie kim jesteś przed Bogiem i jakiej masz się imać pracy nad sobą.

Gdy jesteś, duszo, jako ten pospolity ogródek wiejski, nie porywaj się na rzeczy nadzwyczajne, ogródź go odpowiednio do swego stanu, byś zamiast piękną, nie uczyniła się śmieszną przed Bogiem. Mały, skromny ogródek ma również swój czar i urok, gdy jest starannie urządzony i pielęgnowany. Pan Bóg za pracę gorliwą, może ci kiedyś powierzyć ogród wspanialszy do pielęgnowania, może cię z prostej wieśniaczki uczynić królewną i wprowadzić w ogrody królewskie. Ale musisz najpierw okazać się zdolną, pilną i wytrwałą na małym gruncie jaki ci powierzył. Św. Małgorzata z Kortony, po swojem nawróceniu czy odrazu stała się tak pięknym, królewskim ogrodem? Może nawet nie śmiała marzyć o takiem wywyższeniu. Jednak Pan Jezus nagrodził Ją za wierną pracę nad sobą, tak upiększył Jej duszę, że mógł się do Niej odezwać: „Moja ukochana".

A ty duszo, która jesteś ogrodem tak pięknym i dużym, że inne dusze, mniej hojnie wyposażone przez Ojca naszego w niebie z świętą zazdrością spoglądają na ciebie — cóż będziesz robiła? Czy będziesz łatać dziurawe miejsca, jak prosty wieśniak, albo tak je pozostawisz? O jakże wtedy szpetną byłabyś przed Bogiem i ludźmi! Pan Bóg przeniósł cię po nad inne, dał ci większe i żyźniejsze grunta, ale nie to jeszcze czyni cię wielką. Wielkością i sławą twoją stanie się dopiero to, że będziesz pracowała i żyła odpowiednio do swego wyposażenia, że nie pójdziesz

śladami syna marnotrawnego, który podobnie jak ty, otrzymał wielki majątek od ojca, ale zamiast go pomnożyć roztrwonił i z dziedzica stał się najemnikiem w obcej krainie i pasterzem wieprzów.

Pan Bóg ubogacił cię duszo, najniezwyklejszemi łaskami i zdolnościami, abyś mogła dzieło własnego uświęcenia doprowadzić do najwyższych szczytów piękności i wspaniałości, a ty opuszczasz się powoli, zaniedbujesz się w pracy nad sobą, nad upiększeniem swego ogrodu i pałacu, pozwalasz stopniowo, aby wkroczyli wrogowie w posiadłości twoje duchowe i zamienili je w ruiny, bezkształtne ugory. Nie czytamy w Ewangelji, aby Pan Jezus płakał nad innem miastem tylko nad Jerozolimą. Bo miasto to sławne wyobrażało naród wybrany, tak hojnie wyposażony w łaski i tak cudownie prowadzony przez drogi życia. W mieście tem skupiało się wszystko to, co Pan Bóg uczynił dla narodu tak umiłowanego, a z drugiej strony niewdzięczność dochodząca do najwyższych granic. I zapłakał Pan Jezus widząc blizką zagładę tego miasta, tej cudnej świątyni. Ale gdy boskie łzy spływały wtedy z oczu Jezusa, padały one nietylko na Jerozolimę, lecz na każdą duszę szczególnie wybraną, a niewdzięczną. Czy nie czujemy żaru tych łez? Czy płynąć będą daremnie?

I zapłakał Zbawca świata,
Widząc jaka będzie strata,
Łask i darów w mojej duszy.
Czy płacz Boga mię nie wzruszy?

. . . .

Mimowoli nasuwa się pytanie, co ma stanowić to ogrodzenie duszy, które chronić ją będzie od zmarnowania darów Bożych. Odpowiedź łatwa — oto umartwienie zmysłów. Po otwartych lub zamkniętych zmysłach na świat zewnętrzny najłatwiej poznać, w jakim stopniu ogród duszy jest piękny lub zrujnowany wewnątrz. Chcemy być o tem mocno przekonani, pójdźmy zapytać się Świętych. Mieli oni silne zamki na swoje zmysły, a szczegól-

nie na swój język. Zwróćmy i my uwagę najpierw na nasz język, bo on to robi największe spustoszenie w ogrodach duchowych. Gorszy on od burzy z ulewą i gradem. Aby się o tem przekonać zaglądnijmy do listu św. Jakuba Apostoła. Tam wyczytamy między innemi, że „język jest ogień, powszechność nieprawości". *„Powszechność nieprawości!"* Czy nam to nie wystarcza? A teraz popatrzmy na nasze życie. Pójdźmy krok w krok — choć przez jeden dzień za duszą gadatliwą, języczną. Ile tam od rana do wieczora nagromadzi się grzechów — obmów, plotek, oszczerstw nawet — ile przechwałek z samej siebie, ale kosztem cudzej sławy i t. p. grzechów i niedoskonałości. Niema w tem najmniejszej przesady i każda szczera dusza potwierdzi zdanie Pisma św., „że w wielomóstwie nie obejdzie się bez grzechu". Każda chętnie przyzna się, że nic ją tak nie rujnuje wewnątrz, jak nieopanowanie języka i wylanie się na zewnątrz. Otóż jeżeli u ciebie jest to wylanie się z dnia na dzień, z roku na rok, to znak, że nie jesteś pięknym ogrodem, że ładu niema u ciebie, że gwałtownie potrzebujesz się imać pracy nad sobą, masz czemprędzej postawić płot milczenia. Nie jest to jednak rzeczą łatwą, jest to trud nad trudami, bo powiada św. Jakób, że wszelkie stworzenie choćby najdziksze ukrócić się daje, tylko języka żaden z ludzi ukrócić nie może. Ale nie lękajmy się tych strasznych słów, lecz zaufajmy naszej Matce Niebieskiej. Do Niej to właśnie powiedział Anioł, że „u Boga niebędzie żadne słowo niepodobne". Łuk. 1, 37. Jej się oddajmy na każdy dzień, Ją naśladujmy w tem, co mówi Ewangelja św. „A Marja wszystkie słowa zachowała w sercu swem". Łuk. 2, 51. Jej powierzony klucz od naszego języka, a Ona Matka najlepsza, nauczy i dopomoże hamować język, ukrócić to „zło niespokojne, pełne jadu śmiertelnego".

Odtąd naszem zadaniem: Słuchać i milczeć! Kochać i milczeć! Modlić się i milczeć! Pracować i milczeć! Znosić drugich i milczeć! Ustępować, przebaczać wszystkim

i milczeć! Cierpieć i milczeć! Zapierać się siebie na każdym kroku i milczeć!

Oto materjał, z którego dusza w niedługim czasie wystawi sobie płot milczenia, ale niech pamięta, że ma wrogów, którzy zawsze czyhać będą na jego zburzenie.

C. d. n. *G.*

Błogosł. Bernard z Korleonu

Konwers zakonu św. Franciszka Serafickiego

(16 lutego).

Wielu ludzi mało-oświeconych w rzeczach wiary jest tego mniemania, że Święci urodzili się odrazu doskonałymi, przeszli przez życie bez grzechu i za niewinność zachowaną nieskalanie od chrztu św. otrzymali koronę wiecznej chwały. Tymczasem, wczytując się w opisy życia wielu chrześcijan, których Kościół św. wyniósł na ołtarze, widzimy, że niewielka jest stosunkowo liczba dusz, które cechą wybrańctwa od zarania życia były naznaczone, lub takich, których wielkie i szeczególne posłannictwo przepowiadano cudownie jeszcze przed ich przyjściem na świat. Daleko zaś więcej jest takich, których życie na pozór niczem się nie różniło od życia zwykłych pobożnych katolików — a są i tacy, którzy wiele ciężkich popełnili grzechów i nie cieszyli się dobrą sławą wśród ludzi — a potem, łaską Bożą tknięci, nawracali się szczerze i życiem pokutnem, obfitującem w heroiczne cnoty, doszli do szczytu doskonałości chrześcijańskiej.

Do tych ostatnich należy bl. Bernard, pobożny braciszek franciszkańskiego zakonu.

Błogosławiony Bernard, który na chrzcie św. otrzymał imię Filipa, urodził się w Sycylji, niedaleko Palermo w miejscowości Korleono.

Ojciec jego Leonard Latini, ubogi, lecz cnotliwy i bardzo pobożny wieśniak, pragnął jaknajlepiej wycho-

wać swego jedynaka. Ale Filip od najmłodszych lat zdradzał charakter dziki, nieugięty, gwałtowny i namiętny. Rady, przestrogi i groźby poczciwego ojca nie wywierały na nim żadnego wrażenia.

Leonard Latini, widząc, że nie da rady wychować Filipa na uczciwego człowieka — oddał go na naukę do pewnego szewca, który był znany z surowego prowadzenia terminatorów.

Najlepszy zamiar dobrego ojca chybił jednak celu. Filip bał się wprawdzie surowego majstra, więc pilnował nauki i prędko się wyuczył rzemiosła, ale równocześnie zapoznał się z gronem zepsutych towarzyszy, którzy go sprowadzili na bezdroża. Zarobione pieniądze trwonił na zbytki, na gry w karty i wesołe zabawy — a po śmierci ojca z którym się zawsze trochę liczył — nie zadawał sobie już najmniejszego trudu w opanowywaniu złych namiętności, które go popychały w przepaść występków i zbrodni.

Silnie zbudowany, wysokiego wzrostu, o dzikiem wejrzeniu, pałający zemstą za najmniejszą doznaną krzywdę, stał się postrachem całej okolicy.

Na dnie jednak tej zbłąkanej duszy, tliły jeszcze niektóre szlachetne uczucia, które objawiały się czasem przez dobre uczynki. I tak np. gdy jednemu z jego współziomków ukradli złoczyńcy znaczną sumę pieniędzy, jakie otrzymał za sprzedane zboże — Filip puścił się w pogoń za nimi, zmusił ich do oddania pieniędzy i zwrócił je właścicielowi.

Innym razem, idąc przez gęsty las, oswobodził młodą dziewczynę z rąk napastników i odprowadził ją do domu. Gdy wygrał znaczną sumę pieniędzy zawołał: „Idę okupić me grzechy“ i udał się do szpitala w Palermo, gdzie całą wygraną wrzucił do skarbony dla ubogich.

Ze wszystkich namiętności Filipa najgwałtowniejszą była zemsta. To też, gdy umarł jeden z jego nieprzyjaciół, Filip nietylko okazywał wielką radość, ale nadto gdy zwłoki zmarłego wystawione były w kościele, zbliżył

się zuchwale do trumny i w obec krewnych i zgromadzonego ludu ironicznemi słowy zelżył nieboszczyka. Powstał zamęt w kościele, posłano po policję, by ukarała śmiałego winowajcę.

Filip, widząc na co się zanosi, uciekł z kościoła i chciał się gdzie ukryć przed okiem władzy. Ale wszędzie odpychano go ze wstrętem tak, że nie miał innego środka ratunku nad szukanie bezpiecznego schronienia w świątyni Pańskiej.

Tu właśnie oczekiwał go Pan Bóg z ogromem nieskończonego miłosierdzia i z obfitością łask, które go w nowego przemieniły człowieka. Wiara drzemiąca na dnie jego biednej duszy przypomniała mu historję syna marnotrawnego, w świetle łaski Bożej poznał momentalnie nieskończoną dobroć Ojca Niebieskiego, łaski zmarnowane, mnogość ciężkich występków i przejęty najżywszą skruchą, rzucił się w proch przed Panem Zastępów, błagając ze łzami łaski, miłosierdzia, przebaczenia...

Z uznaniem wielkiej winy i szczerem żalem za grzechy, złączyło się natychmiast postanowienie zupełnej odmiany życia wyrażone (uroczystym) ślubem, że wstąpi do zakonu, by w surowej pokucie służyć wyłącznie P. Bogu aż do śmierci. Nie łatwo jednak było Filipowi wypełnić ślub uczyniony — zbyt głośne było jego gorszące życie, więc i za furtę klasztorną wcisnęła się smutna sława o nim.

Gdy nieśmiało poprosił przełożonego OO. Kapucynów w Palermo o przyjęcie do zgromadzenia, gorliwy gwardjan dał mu stanowczo odmowną odpowiedź oświadczając, że do grona świątobliwych braci nie może przyjąć kandydata o tak złej sławie.

Ale Filip innym już był człowiekiem — gorące pragnienie służenia P. Bogu w zakonie św. Franciszka nie dawało mu pokoju i postanowił dotąd błagać o przyjęcie, dopóki nie wzruszy serc świętych zakonników. Właśnie w tym czasie przyjechał do Palermo O. Prowincjał kapu-

cyński — do niego więc zwrócił się Filip ponawiając prośbę o przyjęcie do grona sług Bożych. O. Prowincjał obszedł się z nim również bardzo surowo i początkowo był nieubłaganym, ale gdy poznał szczery żal Filipa i wielką gotowość czynienia najostrzejszej pokuty, obiecał go przyjąć pod warunkiem, że naprawi krzywdę wyrządzoną krewnym owego zmarłego, którego w trumnie znieważył. Filip przezwyciężając wrodzoną pychę poszedł ochoczo upaść do nóg tym, których obraził i dotąd ze łzami błagał o przebaczenie, aż je otrzymał wraz z błogosławieństwem na nową drogę życia.

Uradowany powrócił do klasztoru OO. Kapucynów i tym razem został przyjęty i otrzymał wraz z habitem imię brata Bernarda.

Trudnym i ostrym był nowicjat niezwykłego aspiranta, ale też niezwykłym był blask cnót, jakiemi zaraz zajaśniał.

Gdy nadszedł czas dla brata Bernarda złożenia profesji, tłumy ludzi z miasta i okolicy zgromadziły się w kościele, gdyż każdy chciał się naocznie przekonać o cudownej zmianie, jaka zaszła z dawnym Filipem.

Po profesji św. prowadził brat Bernard dalej energiczną walkę z resztkami złych skłonności. Z pozwoleniem przełożonych zachowywał ustawiczny post o chlebie i wodzie, sypiał na gołej podłodze, gdzie pień drzewa służył mu za poduszkę i służył niezmordowanie chorym braciom, których liczba z powodu grasującej epidemji, była znaczna. Gdy w mieście Skarlato wybuchła zaraza i wiele ludzi umierało z braku opieki i z nędzy, brat Bernard prosił usilnie O. Prowincjała, by mu pozwolił ratować nieszczęśliwych. Otrzymawszy pozwolenie, zbierał w Palermo jałmużnę dla dotkniętych zarazą, kupował dla nich lekarstwa, a potem dniem i nocą tak pielęgnował chorych, jak najczulsza matka swe drogie dzieci.

Z radością, w duchu pokuty, znosił br. Bernard wszystkie trudy i znoje, a P. Bóg zgotował mu jeszcze ostatnie

bolesne doświadczenie. Gdy płynął statkiem z Palermo do Mesyny, dostał się w ręce korsarzy. Ci zaprzedali go w niewolę, gdzie najpierw doznawał najgorszego obejścia, a potem niesłusznie posądzony wtrącony został do ciemnego więzienia. Obciążony kajdanami, pozbawiony pociech religijnych, spędził w okrutnych mękach 16 miesięcy. Dopiero po upływie tego czasu przekonano się o jego niewinności i wypuszczono go na wolność. Wspomnienie dawnych grzechów sprawiało, że męki te znosił z heroiczną cierpliwością, że na większe kary zasłużył.

Po powrocie do Sycylji jeszcze jakiś czas budował wszystkich przykładem najżarliwszej pobożności i ofiarnej miłości bliźniego. W roku 1666 wyprosił sobie pozwolenie na ratowanie dotkniętych zarazą w mieście Castelnnaro, ale tym razem czyn ten heroiczny przypłacił życiem.

Za powrotem do klasztoru zachorował śmiertelnie i zaopatrzony ŚŚ. Sakramentami spokojnie zasnął w Panu 1667 r. Najznakomitsi obywatele Sycylijscy nieśli zwłoki pokornego braciszka do grobu. Lud tłumnie zgromadzony dopraszał się o cząsteczki ubrania zmarłego, które chował jak najcenniejsze relikwje, a liczne cuda, jakie dziać się zaczęły na grobie, potwierdziły ogólne mniemanie o świętości brata Bernarda. Po 7-miu miesiącach ciało podniesione z grobu nie miało żadnych śladów zniszczenia. Gdy cuda na grobie świątobliwego zakonnika coraz częściej się powtarzały arcybiskup miasta Palermo rozpoczął starania około jego beatyfikacji, a w roku 1768 papież Klemens XIII policzył brata Bernarda z Karleonu w poczet „Błogosławionych“.

Zastanawiając się nad życiem błogosławionego Bernarda widzimy jasno, że droga świętości otwarta jest dla wszystkich ludzi dobrej woli, ale kto nią iść postanowił, musi całkowicie zaprzeć się siebie, musi wiele cierpieć i wiele się natrudzić, bo jak mówi świątobliwy biskup Krasiński: „I od chleba aż do nieba, wszystko, wszystko zdobyć trzeba“.

Esha.

O modlitwie.

Liczne i różne są drogi, któremi podąża człowiek na tym świecie przez życie swoje: wszystkie jednak, czy proste, czy krzywe, równe lub strome, gładkie czy kamieniste mają swój kres i kończą się u swego celu. Choćbyś nie wiem jak wytężał swój wzrok, choćbyś nim obejmował najdalsze przestrzenie, zawsze na ostatecznym horyzoncie ukaże się jeden punkt, do którego z dniem każdym stale się zbliżasz na twej ścieżce życia, a jest nim grób — tak dla ciebie, jak i dla wszystkich pielgrzymów tej ziemi. Grób jednak nie jest właściwym końcem — to tylko schronienie dla martwego ciała — droga duszy prowadzi dalej i znika — w wieczności. Czemże bowiem jest to ziemskie życie, jeżeli nie krótkiem tylko bytowaniem w obcej krainie — chwilowem zatrzymaniem się na noc w gospodzie, którą opuszczamy wczas rano, bo już pociąg pospieszny czeka na nas, a kolejarz — śmierć godzinę odjazdu niebawem wygłosi. — Ze śmiercią rozpoczyna się wieczność. Cóż to jest wieczność? Wieczność to nasza stacja końcowa — miejsce, w którem mamy zamieszkać już na zawsze, nasza właściwa ojczyzna, której dusza nieśmiertelna nigdy już nie opuści. „Wierzę w żywot wieczny" — tak jest — w życie bez końca, a daj nam Boże i bez cierpień w bezmiennej szczęśliwości z Bogiem i w Bogu.

Nieskończoność Boga, która panuje nad wiecznością i zmienność czasu obejmującą i przenikającą całe nasze ziemskie istnienie łączy niby złotym pomostem: modlitwa. Pomimo niezmierzonej, jakby nam się zdawało odległości między wiecznością a ziemią, przebywa modlitwa swoją drogę błyskawicznie — w jednej chwili osiąga swój cel, do którego dążyła. W modlitwie łączy się niejako wieczność i doczesność, świat i niebo: świat mówi, niebo słucha; doczesność prosi, wieczność daje. Modlitwa unosi niejako człowieka ponad ziemię i stawia go w bliskiej obecności Boga samego.

Czem jest modlitwa? Jestto wzlot duszy w świat nieziemski — jest obcowaniem duszy jeszcze tu na ziemi z wiecznością. Modlitwa jest rozmową z Bogiem, wynurzeniem naszych myśli i słów, naszych cierpień i trosk, naszej chwalby i podzięki. Modlitwa jest ukorzeniem się stworzenia przed Stwórcą, jest oddaniem się dziecka swemu niebieskiemu Ojcu — jest powietrzem, którem oddychać musi dusza, jeżeli pragnie żyć — jest sercem, które swem biciem podtrzymuje wewnętrzne życie duszy. Bez modlitwy człowiek choć żyjący, staje się bezdusznym trupem — dopiero modlitwa, dopiero obcowanie z Bogiem i wiecznością wlewa w jego martwotę nowe życie. Bez modlitwy nie dostąpimy ani zbawienia, ani nieba; dlatego słusznie mówi św. Alfons: „Zbawieni zostali zbawionymi przez modlitwę, a potępieni zostali potępionymi przez brak modlitwy. „Kto się modli, zbawi się na pewno, kto się nie modli, na pewno potępi się". (Św. Alfons, Dzie. ascet. Konkl.) O święta potęgo modlitwy — jak wielkie jest twe znaczenie w życiu naszem i dla przyszłego naszego zbawienia! Wznosiła się ustawicznie z naszem błaganiem w krainę zbawienia i wracała stamtąd z wysłuchaną prośbą — tak jak mówi św. Augustyn: „Do góry wznosi się nasza prośba, a z góry spływa miłosierdzie Boże!" Modlitwa nasza odzywa się w niebie wielokrotnem echem — budzi oddźwięk Bożej litości i zmiłowania, które spieszy czemprędzej ze swą łaską światłem, siłą i pomocą. Modlitwa jest naszym posłańcem w świat wszechmocy i dobroci, pukającym odważnie do tronu najbogatszego i najlepszego Monarchy, który nigdy nie odtrąca nikogo. Modlitwą wznosimy się do naszej prawdziwej Ojczyzny, do naszego przyszłego domu, w którym oczekuje nas z nieskończoną miłością Ojciec nasz Niebieski i dlatego to modlitwa rodzi tak słodkie owoce i pociąga nas powoli lecz pewnie i statecznie w stronę nieba.

Modlitwa nie zawsze jest tylko prośbą. Wszystko, co z głębi serca mamy do powiedzenia P. Bogu jest mo-

dlitwą. Czy szukamy Go spojrzeniem naszej ku Niemu miłości, czy wyśpiewujemy w pobożnej pieśni Jego chwałę, lub skarżymy się z naszych cierpień — czy jak wdzięczne dzieci dziękujemy Mu za dobrodziejstwa — czy przed Jego tronem wyznajemy nasze grzechy i upadki i serdecznie za nie przepraszamy — wszystko to jest modlitwą. I więcej jeszcze: każde spojrzenie duszy w niebo, każda myśl wzniesiona do Boga, każdy krok dla Niego uczyniony, każda praca Jemu ofiarowana, każdy krzyżyk, który dla Niego ochotnie znosimy, każda nasza radość z Nim podzielona — wogóle wszystko, co z Bogiem i z Jego św. wolą spełniamy jest najprawdziwszą modlitwą. —

W tem wszystkiem jednak, co się nazywa modlitwą, najważniejszą dla nas ziemskich nędzarzy, jest modlitwa prośby, modlitwa błagalna. Czyż nie jesteśmy dziećmi, które swego Ojca proszą o chleb: chleb łaski i chleb do utrzymania życia — dziećmi, które bez Jego pomocy w niczem rady sobie dać nie mogą — dziećmi żebrzącemi codziennie o zaspokojenie codziennych potrzeb tak duszy jak ciała. Zna je aż nadto nasz Pan Zbawiciel i dlatego wyraźnie nakazał nam prosić: „Proście, a będzie wam dano“ dodając przytem: Wszelki który prosi, bierze“ (Mat. 7, 8). Czy to rzeczywiście prawda? Któżby ośmielił się wątpić o obietnicy Boga? Każde z Jego słów jest odwieczną, nieomylną prawdą i wierzyć musimy, bo Sam również zapewnił: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“. — Czem się więc dzieje, że tylu ludzi wątpi o potędze modlitwy i czemu tyle modlitw nie zostaje wysłuchanych. Czy istotnie modlitwy nasze bywają niewysłuchane? Na to pytanie odpowiadają nam ascetyczni pisarze, że trzeba brać „dosłownie“ obietnicę P. Jezusa, i „że każda modlitwa choćby najprzelotniejsza, wyrywająca się ze serca śmiertelnika jest wysłuchana niezawodnie. Ma gdzieś odbicie, odpowiadające jej sile, bądźto w samej tej duszy, bądź w sercu grzesznika, bądź gdziekolwiek w św. Kościele. Może się odbić za lat dwadzieścia,

za sto, a może w tej samej chwili. (Schryvers).

Czy jednak modlitwy nasze muszą być wysłuchane w sposób jaki my chcemy? „Wszelki, który prosi, bierze“ taką jest obietnica Chrystusa, ale nigdzie niema napisanego, że otrzymuje to, czego żąda i w tym czasie, kiedy żąda. Natomiast poucza nas, jak mamy prosić wyraźnie w „Ojcze nasz“ słowami: „Bądź wola Twoja“. A zatem przedewszystkiem panować ma wszędzie wola Boża, a co się jej sprzeciwia lub niezupełnie z nią się zgadza, tego Bóg udzielić nie może, gdyż jest niezmienny w Swej istocie i w Swoich wyrokach. Prosimy niekiedy o takie rzeczy, które byłyby dla nas szkodliwe; nie rozumiemy tego, bo myśli nasze ograniczone i samolubne, ale Mądrość odwieczna w Swej nieskończonej dla nas miłości, wybiera jedynie to, co dla nas najlepsze i najkorzystniejsze. — Żadna więc modlitwa, nawet krótki akt strzelisty nie bywa straconym, bo jeżeli nie zostanie wysłuchana podług naszych życzeń, to z pewnością wyjednuje nam dobra inne, więcej odpowiadające naszym potrzebom. Dopiero wieczność odkryje te tajemnice, które dziś dla nas są ciemną zagadką — i dopiero wtenczas, w jasności dnia wiecznego przekonamy się, że może wysłuchanie naszej prośby, tak jak pragnęliśmy, stałoby się naszem nieszczęściem i zgubą, a przeciwnie niewysłuchanie jej przyniosło nam szczęście i zbawienie.

Powinniśmy modlić się o rzeczy dobre i zbawienne, złączone z większą chwałą Bożą i naszą wieczną szczęśliwością. Dalej powinniśmy modlić się w imię Jezusa Chrystusa, pobożnie, pokornie, z wielką ufnością, poddaniem się woli Bożej i wreszcie wytrwale. Takiej modlitwie Bóg oprzeć się nie może i wysłuchuje ją zawsze. Czy modlitwa nasza posiada te wszystkie przymioty? Jakżeż mizernie wygląda zazwyczaj nasza pobożność! Przyćmiona całemi chmurami najrozmaitszych roztargnień z trudem tylko wzbija się w słoneczne niebo, Boskiej obecności. Nie możemy wprawdzie wyzbyć się wszystkich

roztargnień, bo troski, kłopoty i utrudzenia fizyczne towarzyszą nam nawet do kościoła — możemy jednak walczyć z niemi, a jeżeli powracają i napastują nas mimo naszej najszczerszej woli, nie wpływają ujemnie na wartość modlitwy. Jesteśmy słabymi, ułomnymi ludźmi, ale właśnie uznanie tej naszej nędzy i słabości uczyni naszą modlitwę pobożną, a modlitwa pokornego, mimo wszystkich braków, jak mówi Pismo św. przebija niebiosa. (Sir. 18, 23).

Chcąc, aby nasza modlitwa była skuteczną, powinniśmy modlić się z ufnością i poddaniem się woli Bożej. Ufność jest tak konieczną, jak sama modlitwa, gdyż modlić się bez ufności to znaczy tracić całą wartość modlitwy. Byłoby obrazą Bożą i zuchwalstwem przedstawiać Bogu swe prośby i równocześnie wątpić: „i tak wiem, że mnie P. Bóg nie wysłucha“. Ufność dziecięca daje naszej modlitwie tę moc i potęgę, która niebo zdobywa i zmusza niejako P. Boga do wysłuchania naszych próśb. Gdy małe dziecię pragnie rzecz jaką otrzymać od swego ziemskiego ojca, wystarczy gdy mu swą prośbę wyjawi a potem z bezgraniczną ufnością w oczy mu popatrzy, bo wie, że kochający ojciec ufności jego nie zawiedzie. Taksamo powinniśmy się zachować w stosunku do naszego najlepszego Ojca niebieskiego, który nas kocha nieskończenie więcej od naszych ziemskich rodziców. Czytamy w Ewangelji św., że P. Jezus od wszystkich proszących żądał głównie ufności i wiary.

Do każdej ufnej modlitwy dodawać należy: „jak Twoja wola najświętsza!“ gdyż ostatecznie P. Bóg wie najlepiej co dla nas najpożyteczniejsze, a zresztą najśw. wola Boża powinna być dla każdego chrześcijanina najwyższym celem wszystkich jego dążeń pragnień i poczynań. — Wreszcie modlitwa nasza winna być wytrwałą, bo tylko przez ciągłe, nieustępliwe błaganie wypraszamy sobie potrzebne nam dary i łaski. I w tym względzie przez podobieństwo ewangelicznej wdowy, szukającej natrętnie za-

łatwienia swej sprawy u niesprawiedliwego sędziego, jak również i przypowieści o przyjacielu nachodzącym swego sąsiada w nocy o chleb dla przybyłego gościa poucza nas P. Jezus, byśmy nie ustawali w modlitwie, ale modlili się wytrwale w imię Jego. „Zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. (Jan 16, 23). Cóż może być dla nas większem zapewnieniem wysłuchania naszych próśb, jak ta uroczysta obietnica samego Zbawiciela?...

Przeżywamy czasy ciężkie, ubogie w pomyślność, szczęście i radość — niestety, równocześnie stokroć jeszcze uboższe w modlitwę i szukanie przez nią Boga. Jeżeli pragniemy by nam lepiej było zwróćmy się do modlitwy. Razem z gorącą, pokorną, ufną i wytrwałą modlitwą spłyną znów na ziemię wszystkie dobrodziejstwa niebios: modlitwa sprowadzi nam pokój, i światło, szczęście i błogosławieństwo. Modlitwa bowiem jednoczy duszę z Bogiem, a ta łączność z Najwyższem Dobrem utwierdzi nas na drodze sprawiedliwości, umocni w cierpieniu, zapewni zwycięstwo w walce i pokuszeniach, poratuje w potrzebie, da ostateczne wytrwanie w dobrem i co za tem idzie zapewni nam wieczne zbawienie w niebie.

Prawdziwa, pobożna modlitwa uczyni z nas wiernych i dobrych chrześcijan-katolików, gorliwych i doskonałych tercjarzy. Przeto módlmy się — módlmy gorąco i często, pamiętając na słowa Jezusa Chrystusa: „iż się zawżdy modlić potrzeba, a nie ustawać“ (Łuk. 18, 1).

P.

Przebaczenie

Wróciła Zosia raz ze sklepiku
W czarnym jak sadza humorze:
Jakaś znajoma o złym języku
Skrzywdziła ją na honorze.
Jakieś intrygi, plotki, obmowy

Pomiędzy ludźmi rozsiewa,
Że aż rumieniec gniewu ponsowy
Twarzyczkę Zosi oblewa.
— Nie, nie daruję tego tej jędzy,
Niebo i ziemię poruszę,
Wydam połowę moich pieniędzy,
A na niej zemścić się muszę.
Chciałaby pobiec plotkarki śladem,
By się z nią chociaż wykłócić,
Ale się musi zająć obiadem,
Bo pani wcześnie ma wrócić.
Przyprawia Zosia coś na talerzu,
Ale o zemście wciąż marzy
Radaby tamtą utłuc w moździeżu,
Lub na patelni usmażyć.
— Jak ona śmiała na mnie, tercjarkę,
Tak niecne rzucać potwarze?!
Lecz ja jej oddam pełniutką miarkę!
Ja jej dopiero pokażę!
Lecz na wspomnienie swojej godności,
I swej tercjarskiej cnoty,
W sercu dziewczęcia prócz wielkiej złości
Jakieś powstają zgryzoty.
Jakieś nauki o przebaczeniu
O darowaniu urazy
Brzmią silnie, głośno w Zosi sumieniu
Jak prośby i jak rozkazy.
Ja mam darować? Z jakiej przyczyny?
Wszak mnie skrzywdziła na sławie.
A pacierz: odpuść nam nasze winy?
— Inne modlitwy odprawię.
To nawet dobrze, gdy się odmienia
Swoje zwyczajne pacierze,
Bo łatwiej ustrzec się roztargnienia
I chęć do drzemki nie bierze.
Przyprawia Zosia rosół z kurcząt ek,

Lecz cierń w sumieniu wciąż siedzi:
Wszak w tym tygodniu jest pierwszy piątek,
Trzebaby pójść do spowiedzi.
— To cóż?! Ja przecież iść mogę śmiało,
Nic mnie to wszystko nie wzruszy.
Bo, że dam tamtej nauczkę małą,
To będzie z dobrem jej duszy.
Ale sumienie, nie wiedzieć czemu,
Wciąż nudzi, trwoży, dziwaczy:
Kto nie odpuści z serca bliźniemu,
Temu i Bóg nie przebaczy.
...Zresztą nie muszę iść do spowiedzi.
To jest pobożność fałszywa,
Kiedy służąca w kościele siedzi,
A prace swe zaniedbywa.
Ojciec Dyrektor nieraz powtarza:
Prawdziwa świętość i cnota
Daje się poznać nie u ołtarza,
Ale wśród trudów żywota.
Pracą, miłością, cierpieniem cichem
Dusza jednoczy się z Panem...
— Więc wyrzuć z serca nienawiść, pychę,
Zapomnij krzywdy doznane.
Skąd mi te myśli? Boże kochany!
Co mnie tak wciąż niepokoi?
Czemu ten czarny krzyżyk ze ściany
Tak przed oczyma mi stoi?
Wezmę go w ręce i ucałuję
Może mi ulży w rozterce.
Wiem, czego żądasz, już Cię pojmuję!
Jak głośno bije mi serce!
Przebacz! Zapomnij! O Matko święta!
Rana tak piecze i boli.

— — — — — — — — — — — —

Przebaczam! Niech jej Bóg nie pamięta!
Lecz u Twych kolan Panienko święta
Daj się wypłakać dowoli. *S. E. L.*

TERCJARZ ŚW. FRANCISZKA

ROZDZIAŁ X. c. d.

Co my dajemy dzisiejszym dzieciom i młodzieży? Jaką podstawę moralną stwarzamy dla ich późniejszego życia. Czy troszczymy się o to, by zasady etyki stały się silnym kręgosłupem jej działania? Czy odsuwamy od młodzieży wszystko, co może spowodować jej obniżenie moralne, chwiejność zasad, kalectwo ducha. Czy jako ojcowie rodzin, wychowawcy z jakiegokolwiek tytułu, dążymy za wszelką cenę do umożliwienia młodzieży nabycia charakteru silnego, nieugiętej przed złem woli, czystości uczuć, szlachetnego serca. Czy stoimy na straży czystości młodzieńczych serc i dusz? Czy mamy jednolity kierunek oddziaływania na powierzone nam przez Boga dziecięce i młodzieńcze dusze i czy dążymy konsekwentnie do wyrobienia tężyzny moralnej w duchu wiary, bo nic innego: żadna wiedza i nauka, żadne bogactwa i skarby materjalne, żadne zdolności i dary natury nie uczynią z nas człowieka „stworzonego na obraz i podobieństwo Boga"; tylko łączność z Panem przez łaskę. To sekret całej wielkości człowieka. Dusze żyjące życiem pełnem siły, wolne od grzechu, daleko od życia miękkiego, zmysłowego to szczęście w rodzinie, chluba w kościele.

Jak układa się życie dzisiejszych dni, z rozluźnieniem małżeństw, swobodą, wprost wyuzdaniem obyczajów? Co widzi dzisiejsza młodzież, czego słucha, czem się emocjonuje?

Czy może mieć zasady etyczne to dziewczę, które w wieku szkolnym wiedzie się na rozległe Błonia i tu pod okiem władz: mających pieczę nad wychowaniem każe się jej wprost do ostatniego obnażyć, bo jakie są dzisiejsze kostjumy gimnastyczne i ćwiczyć na oku setek patrzących w nią osób obojej płci. Czy to nie jest odzieraniem dziewczęcia z czarownej jej ozdoby panieńskiego wstydu, za którem musi przyjść zupełnie konsekwentnie stępienie poczucia moralności, która pozwala na różne nietakty, postępowania bez cienia wstydu i zażenowania. Przecież patrzymy na te fakta i oburzamy się, że nasze dziewczęta stają się z jakąś niewytłómaczoną wprost łatwością zabawką i własnością wszyskich, że nie mają zasad moralności, hartu woli, tężyzny postępowania.

To nasza wina! Pokolenie dorosłe, pokolenie współczesnych rodziców wychowawców i kierowników jest od-

powiedzialne. Jesteś Ojcem, Matką, nie posyłaj dziecka tam, gdzie grozi mu upadek. Nie czekaj na innych, nie naśladuj wolnomyślnych wychowawców, bo Ty Ojcze, Ty Matko jesteście w pierwszej linji odpowiedzialni za swe dziecko. Więcej odwagi cywilnej! Nie pomoże Ci nawet i pasek św. Franciszka, ten pasek, który w XIII wieku zawrócił świat z nad przepaści moralnej zgnilizny, jeżeli nie przeciwstawisz się fali zła, uderzającej w duszę twego dziecka, o które Bóg się u Ciebie przedewszystkiem upomni.

Jaką burzę walk rozpętają zawsze w duszy młodzieży obojej płci podobne zawody gimnastyczne, wiedzą dobrze ci, którzy wśród młodzieży pracują a jeszcze lepiej duszpasterze. Co innego gimnastyka i sport, a co innego haniebny kult ciała, tolerowany nawet nakazywany bezwstyd.

Niech będzie zdrowy duch w zdrowem ciele, ale nie schorzały, zgangrenowany, przegniły duch, bez zasad i hartu w rozrośniętym, choćby i klasycznie pięknie zbudowanym, lecz, jak koń bez wędzidła, rozhukanym, nie opanowanym żadnym nakazem moralnym, organizmie ludzkim. Wychowujmy młodzież w czystej, szlachetnej atmosferze a będą jej serca naprawdę świątyniami Ducha św. pełne niezłomnej odwagi do walki życiowej o dobra Boże, niepozbawione najszlachetniejszych uczuć serca, zdolnego do ofiar i poświęceń. To najpierwszy najważniejszy obowiązek miłości bliźniego.

Nauki biologji i psychologji wykazują, że pierwsze lata dziecięctwa decyduje niejednokrotnie o charakterze całego życia. A choć na dziecko działa wszystko więc: dom, otoczenie, szkoła społeczeństwo, to jednak wszyscy zgadzamy się z tem, że najgłębsza wiedza, najbardziej postępowe urządzenie higjeniczne nie są zdolne zastąpić serdecznej miłości matczynego serca i ciepła rodzinnej atmosfery. Mimo różnych nowożytnych pomysłów i prądów realizacji problemu wychowania, rodzina zostanie nazawsze najważniejszym czynnikiem wychowania młodego pokolenia.

Z jakiem ojcowskiem sercem odnosi się do tej sprawy Kościół i jak troska się o wartości duchowne i poziom etyczny tej pierwszej komórki ludzkiego społeczeństwa, o **świętość i nienaruszalność rodziny**. Rodzina i Kościół są powołane do wychowania moralnego jednostki, do kształcenia charakteru człowieka, do doskonalenia jego natury. Szkoła winna i może się tylko stosować do celów i zamierzeń

przez nią wysuniętych.

Wychowanie moralne, tężyzna zasad, niezłomność charakteru dziecka Bożego — to grunt życia ludzkiego. Ono musi stanowić podstawę całokształtu postępowanie i to tem silniejszą im więcej relatywizmu niesie z sobą życie. Moralność chrześcijańska musi mieć dominujące monopolistyczne stanowisko wśród wszystkich czynników, roszczących sobie w dzisiejszych czasach prawo panowania nad duszami ludzkiemi.

Wiemy dobrze z własnych doświadczeń, że oddziaływanie wychowawcze to proces żywy, niedający się bezwarunkowo ująć w ryzy szablonu. Oddziałanie wychowawcze ma w sobie coś z religijnych przeżyć. Ono sięga do głębi duszy tak intensywnie, że wstrząsa naszą osobowością, roztacza przed oczyma duszy jakiś świat nowych idei, z któremi dotąd byliśmy w niezgodzie, a jednak w danym momencie poznajemy, że dadzą sią one zharmonizować z naszą osobowością. I ta nowa idea wdziera się do naszej duszy, dochodzi aż do jądra naszej istoty, naszej osobowości, przenika ją nawskróś i przekształca.

Wychowawca musi posiadać odpowiednią wiedzę, sprawność praktyczną i głębię duszy. Własciwie my wychowujemy sobą. Tą ludzką osobowością, która promieniuje nazewnątrz, podbija serca, jedna i kształci umysły. Tej osobowości niezbędną jest moralna równowaga, uczciwość, pełne poczucie odpowiedzialności i ten Boży zapał dla sprawy najważniejszej ze. wszystkich poczynań ludzkich. Ta osobowość musi być pełnym człowiekiem, wyrabiającym się wewnętrznie, ujmującym szeroko zagadnienia życia, budującym troskliwie swój prawy stosunek do Boga, do bliźnich, do bytu ziemskiego, na odwiecznych zasadach Bożych, a ujmującym je według własnych dążeń i potrzeb duszy.

Ileż zachodu, trudu, serdeczności obejścia, gotowości do posług, ofiarności w ukryciu swej inteligencji, cofnięcie jakby wstecz swej osobowości wymaga od nas praca wychowawcza — to przenikanie dusz, wznoszenie ich do ideału Dobra i Piękna i uczenie ich samowychowywania.

W żaden inny sposób, tylko przez wychowanie potrafimy nadać całej dziedzinie uczuciowo-myślowej jednostki kierunek wytyczny na życie, predysponując w nieuchwytny a przepotężny sposób wolę i świadomość wychowanka do twórczych dążeń, stwarzających w rezultacie jego własną

podstawę moralną w życiu.

Ileż światła Bożego potrzeba do tej pracy! Ile zrozumienia jaką drogę wypośrodkować, by wychować całego człowieka i nie zostawić żadnego pola jego duszy zaniedbanym ugorem. Ile starań, by nie spotkać się ze strasznym wyrzutem odpowiedzialności za nieprzygotowanie do praktycznego życia w duchu Bożym, za błędny kierunek życia.

W sakramencie małżeństwa zlewa Bóg na dusze zdroje łask, potrzebnych do czekającej ich pracy wychowawczej. W Kościele Chrystusowym ukrył w Sakramentach św. złoża łask, niezbędnych dla każdego ludzkiego serca w zakresie jego prac.

Miejmy dobrą wolę i jako wychowawcy czerpmy z nich siłę i moc, światło wskazujące ścieżyny postępowania, praktyczne, zdrowe i Boże ujęcie życia i nie zabłąkania się w ckliwej, zgoła złej, wypaczonej miłości ku wychowankom. Z prawdziwej miłości Boga nauczymy się rzetelnej, zdrowej, pełnej tężyzny moralnej miłości dziatwy. Miłość Boga nauczy nas stwarzać w domu, w szkole, w zespołach i wszelkich związkach młodzieży atmosferę radości, spokoju i wzajemnej wyrozumiałości, która otwiera naścieżaj serce dziecka przed wychowawcą, jest rękojmią szczerości, zaufania, przywiązania niezbędnych czynników pedagogicznych. Placówkę współpracy z wychowankiem może światły w duchu bożym wychowawca rajem uczynić na ziemi.

Jakże często osoby rzekomo pobożne nie umieją jednak oddziaływać wychowawczo na dusze własnych dzieci i swem surowem, zimnem, jakiemś źle zrozumianem ascetyzmem, twardem odniesieniem mrożą w nich wszelkie objawy radości dziecięcej i młodzieńczej beztroski. Jakiż tego rezultat? Nieufne zamknięcie się serc dziatwy przed tymi, którzy znać je winni do głębi, a przez brak zaufania do wychowawców, w ich pojęciu „pobożnych“ niechęć do wszystkiego, co pozostaje w związku z religią, kościołem.

Częstsze jest inne zjawisko. W ślepej, małpiej miłości pozwalają wychowawcy dziecku na wszystko, wychowują małego tyrana, nieprzygotowanego do współżycia z ludźmi, nie wdrożonego do ustępstwa na rzecz innych, zatruwającego samolubstwem atmosferę każdego z bliźnimi zetknięcia. W takiem błędnem wychowaniu tkwi przyczyna naszych niezdrowych stosunków z ludźmi, wykazujących brak tej Bożej dobroci Chrystusowej, której zrozumienie, nabycie,

ukochanie jest celem każdego wewnętrznie przeistoczyć się pragnącego chrześcijanina.

Musimy zniżać się do dziatwy, rozumieć potrzeby dziecięcego wieku, pragnienia i porywy serc, zależnie od sposobu myślenia i zdolności rozumowania wychowanków. W trosce o charakter dziecka uczynimy mu bliskim świat zagadnień religijnych w sposób prosty, naturalny, bez przesady jak to czyniły święte Matki i święci Wychowawcy wszelkich czasów.

Niewinne serce dziecięce ma swoistą zdolność rozwiązywania zagadnień religijnych z logiką wprost zdumiewającą. Dziecko, wdrożone do patrzenia na świat i życie w duchu wiary, wytwarza w swem sercu ten fundament Bożego życia, przenikającego wszystkie dziedziny ludzkiego bytu i osądzającego doczesność pod kątem widzenia wieczności. Dziecko karmione tą Bożą Zaprawą chrześcijańskich prawd w sposób praktyczny, nabierze Bożego hartu do wszelkich walk i szamotań życiowych i przejdzie przez życie szczęśliwe w głębi swej jaźni, bo bliskie Wiekuistego szczęścia, bliskie Boga, Którego kochać nauczył je ojczysty dom.

W listach p. Martin, matki św. Teresy od Dzieciątka Jezus czytamy: „Któregoś dnia pytała mnie Terenia czy pójdzie do nieba. Jeżeli będziesz dobrą, z pewnością pójdziesz — odpowiedziałam. — Ach, mamo, ale gdybym nie była dobra, to poszłabym do piekła? — O, ja wiem dobrze co zrobię! Ty pójdziesz do nieba, ja się przytulę do ciebie, a ty przyciśniesz mnie mocno do siebie. — Cóż Pan Bóg zrobi, żeby mnie od ciebie odłączyć?“

Głęboko teologiczna dysputa. Jaka głębia w tem prostem rozwiązaniu zagadnienia wiecznej szczęśliwości. Matka, pierwsza kapłanka tej dziecinnej duszyczki, rzuca posiew chrześcijańskiego poglądu na istotną wartość człowieka. „Jeżeli będziesz dobra, pójdziesz do nieba!”

Jakie to przekonywujące a proste powiedzenie, jakie przeniesienie punktu ciężkości życia na dziedzinę ducha. Nie materja, lecz duchowość są sprawdzianami wartości człowieka. Takie słowa z ust najdroższej Matki padają jak Boże ziarna głęboko w duszę dzieciny, przeorane sakramentem Chrztu św., użyźnione niewinnością serce i rozwijając ten pączek ludzkiego życia, oddają go pod działanie Boże i stwarzają podłoże do przeistoczenia się w nowego człowieka, wedle zasad Wiary. Praktyczna miłość Boga nauczy

nas uprzystępniać dziecku praktyki religijne i zwracać się do Boga z całą głębią dziecięcej bezwzględnej do Boga ufności, szukać rzetelnej pobożności i stwarzać w duszach młodych fundament religijnej głębi moralnej, na której ma się wspierać cały gmach późniejszego życia. Nie przesyt długich formułek modlitewnych i cały aparat zewnętrznej pobożności, lecz ufne wylanie się serca dziecięcego, w kornej acz króciutkiej modlitwie, wytworzy ten uczuciowy, ciepły związek między duszyczką dziecka a jego Ojcem, Który jest w niebiesiech. *c. d. n.* *Frater*

Kraków — „Gwiazdka".

Dnia 23. XII. 33 r. „Sekcja Miłosierdzia" III. Zakonu św. O. Franciszka, przejęta duchem Biedaczka z Assyżu, który tak bardzo ukochał wszystko to, co ubogie i z „Panią Ubóstwem" spokrewnione, urządziła w sali włoskiej na krużgankach OO. Franciszkanów, ku ogólnej radości biednych dzieci „wieczór gwiazdkowy", połączony z rozdawaniem świątecznych podarków, jakie zgotowała Opatrzność, by przynajmniej na czas tak wielkiej uroczystości — Bożego Narodzenia, otrzeć gorzkie łzy biednym maluczkim.

Osobliwy ten wieczór zaszczycili swą obecnością Ojcowie I. Zakonu, nadto wiele gości przedewszystkiem ze Sekcji Miłosierdzia.

Miły, serdeczny nastrój panował na sali, który bił z rozradowanych twarzyczek dziatwy, spoglądającej ciekawie to na czerwoną kurtynę sceny, to na długi stoł, zastawiony stosem strucli i innych podarków.

Zaciekawienie dzieci jeszcze bardziej wzrosło, kiedy kurtyna się podniosła i oczom ich przedstawił się szereg miłych i śmiesznych obrazów z repertuaru jasełkowego, udatnie wykonanych. Najrzewniejsza była scena ostatnia, która przedstawiała Dziecię Jezus, leżące w żłóbku, z wyciągniętemi rączkami ku biednym maleństwom na sali, których roziskrzone z radości oczka tak wymownie patrzały na Jego piękną twarzyczkę, a gorące ich serduszka tętniły serdeczną miłością ku Temu, który pamięta nawet o najmniejszym robaczku. Poczem do Dzieci przemówił O. Bonawentura sekretarz Prowincji:

Drogie Dzieci!

Było to dawno, bardzo dawno, bo już 700 lat temu, to znaczy prawie 100 razy tyle, ile niejedno z was przeżyło na świecie. W lesie niedaleko Rzymu jakiś dziwny panuje ruch: słychać uderzanie siekier o pnie drzewne, dźwięk pił i hałas głosów ludzkich. Pośród pracujących uwija się święty Franciszek i kieruje robotą. — Cóż tam takiego robią? Robią pierwszą szopkę.

A co to jest szopka to wy dobrze wiecie: widziałyście nieraz taką szopkę w sklepach za wystawowemi oknami, widziałyście po kościołach, a może nawet i w waszym domu jest taka szopka z Dzieciątkiem Jezus, Matką Boską, św. Józefem, pastuszkami. Otóż taką właśnie szopkę budował w lesie św. Franciszek. Przed szopką postawiono ołtarz i do tego ołtarza wyszedł o północy ksiądz ze Mszą św., tak

jak i obecnie w dzień Bożego Narodzenia o północy po kościołach odprawia się pasterka. W czasie pasterki św. Franciszek miał piękne kazanie o Narodzeniu P. Jezusa.

Nacóż św. Franciszek taką szopkę urządzał? Nato by ludziom wyraźnie, naocznie przypomnieć, że Chrystus przyszedł do nas na ten świat i, żeby w ten sposób pobudzić ludzi do radości, wdzięczności i naśladowania P. Jezusa.

Wy wiecie dobrze, że święta Bożego Narodzenia są może najweselsze ze wszystkich świąt roku. Dlaczego? Bo przypominają nam przyjście Chrystusa.

Gdy do was przyjedzie zdaleka dziadzio lub babcia, ciocia lub wujcio, a gdy przytem jeszcze coś przywiezie, jaka to radość w domu, jak się wszyscy cieszą, jak witają, jak oglądają podarunki. Tak samo w czasie Bożego Narodzenia wszyscy się cieszymy, że Pan Jezus przyszedł do nas i przyniósł nam uwolnienie od grzechów i przyniósł nam niebo. Bo dziś wszyscy możemy się dostać do nieba, gdyż je nam P. Jezus wysłużył.

Lecz nietylko cieszyć się mamy przyjściem do nas Chrystusa, ale i uczyć się od Niego wielu rzeczy. — Chodźmy do Dzieciątka Jezus i przypatrzmy się szopce: Szopka to, nie taka złocista, piękna, oświetlona jak te szopki w sklepach czy kościołach, ale uboga, ciemna, zimna. I w tej szopce nędznej leży w żłobie, na garstce siana, między zwierzętami, P. Jezus. A przecież to Bóg, to Pan nieba i ziemi, który mógłby mieć wszystko na swoje zawołanie. Jednak wszystkiego się wyrzekł, aby nas nauczyć, że mamy poprzestawać na małem, że mamy się umartwiać, mamy bez narzekania znosić niedostatek. Nieraz i wam, drogie dzieci, czegoś brakuje, nieraz mamusia czy tatuś nie mogą wam czegoś sprawić, nieraz u bogatszych dzieci widzicie coś lepszego, piękniejszego; nie zazdrośćcie wówczas, nie smućcie się, nie dopominajcie się zbyt natarczywie, ale przypomnijcie sobie wtedy, że P. Jezus był też ubożuchny, i że do swojego żłóbka wezwał najpierw nie bogaczów, nie wysokich urzędników, ale pastuszków. Ludzie cenią człowieka najczęściej wedle tego, ile ma pieniędzy; ale P. Jezus inaczej. Panu Jezusowi najbliżsi są ci, którzy do Niego więcej podobni, a więc ubodzy.

I jeszcze jednej rzeczy macie się, drogie dzieci, uczyć od Chrystusa w stajence betlejemskiej. Chrystus przyszedł na ten świat jako dziecię, a stawszy się dziecięciem, stał się posłuszny Matce Najśw. i św. Józefowi. Otóż od Dzieciątka Jezus macie się i wy uczyć, jak słuchać rodziców, jak spełniać ich rozkazy. Spełniajcie więc pilnie, sumiennie cokolwiek wam zlecą starsi, bo czego się oni od was domagają, to domagają się dla waszego dobra, ażeby kiedyś w przyszłości wam było lepiej i abyście drugim więcej przynieśli pożytku.

A gdy tak będziecie zawsze Dzieciątko Jezus naśladować, to Ono wam też zawsze będzie błogosławić, dopomagać, będzie was pocieszać tu na ziemi, a kiedyś za wszystko obficie wam wynagrodzi w niebie. Po przemowie nastąpiło rozdanie podarunków.

Tutaj należy wyrazić serdeczne podziękowanie „Sekcji Miłosierdzia" III Zak. św. O. Franciszka za to, że corocznie spieszy z wydatną pomocą biednym maleństwom zwłaszcza w tych ciężkich czasach. Dobry Jezus zapłaci za to stokrotnie, bo przecież Sam powiedział: „Coście uczynili jednemu z tych maluczkich Mnieście uczynili". *E. T.*

KRONIKA

Sprawozdanie z działalności Sióstr III Zakonu przy bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie za rok 1933.

W roku 1933 kongregacja nasza liczyła 550 sióstr, profesję złożyło 21 w nowicjacie jest obecnie 30 i zmarło 5.

Zarząd zbiera się raz w miesiącu lub w razie potrzeby częściej. Zebrania miesięczne odbywają się w drugą niedzielę miesiąca. W każdą niedzielę odbywa się katechizacja. Odbywają się także zebrania zelatorek.

W bieżącym roku miałyśmy Jubileussz nadzwyczajny z okazji 1900-rocznicy Męki i Śmierci Pana Jezusa dla Odkupienia ludzkości. Ustanowiony przez Ojca Świętego dzień 6 kwietnia na godzinną wieczorną adorację, wypełnił bazylikę OO. Franciszkanów po brzegi. Każda z nas pojmując doniosłość tej chwili, w skupieniu myśli, przechodziła tę ogromną miłość Boga-Człowieka do człowieka.

Dnia 25 czerwca był ,,Dzień Eucharystyczny". W nocy od godz. 10—12 odbyła się uroczysta adoracja z kazaniami. Bazylikę pięknie ubraną zielenią i kwiatami tak wewnątrz jak i zewnątrz, zapełniły tłumy ludzi. O północy odprawioną została Msza św. śpiewana, podczas której wszyscy ludzie śpiewali pieśni eucharystyczne i przystępowali do Stołu Pańskiego — a było ich tak dużo, iż 3 Ojców do godz. 2,30 po północy rozdawało Komunję św. — W niedzielę mimo deszczu wyszłyśmy ze sztandarem na procesję, i choć pogoda nie sprzyjała, odbyła się procesja i nabożeństwo.

Uroczystość Chrystusa-Króla była w tym roku szczególnie uroczyście obchodzona. Adoracja żeńska była na Wawelu, męska u św. Anny. Imponująco wypadła procesja mężczyzn z kościoła św. Anny do Katedry.

Na krużgankach u OO. Franciszkanów odbyła się uroczysta ,,Akademja" ku czci Chrystusa-Króla.

Dla wewnętrznego udoskonalenia się mamy rekolekcje oraz nowenny przed uroczystościami: św. O. Franciszka, św. Salomei, Matki Bożej Bolesnej i Niepokalanej. Niektóre z sióstr odbywają co roku rekolekcje zamknięte.

W styczniu urządziła ,,Akcja Katolicka" kursa społeczno-religijne dla wszystkich zarządów stowarzyszeń — i nasz zarząd brał w nich udział.

W poście wyświetlono ,,Mękę Pańską", a sekcja teatralna odegrała kilka sztuczek p. t. ,,Córki Syonu", ,,Jasełka", ,,Trzpiot", ,,Dwie ofiary", Królowa Tatr; Legenda o Królowej

nieba i ziemi, Brylantowy krzyżyk,, i inne.

Siostry należące do krucjaty misyjnej zasilają wkładkami misje franciszkańskie.

W lutym urządzono loterję na przytulisko dla biednych sióstr, a dochód w kwocie 216 zł. użyto na zakupno łóżek.

W każdą czwartą niedzielę miesiąca kwestujemy na ,,Sekcję Miłosierdzia", a w niedzielę Palmową sprzedajemy palmy, z których dochód przeznacza się dla biednych.

Przed uroczystościami św. O. Franciszka i przed Bożem Narodzeniem ,,Sekcja Miłosierdzia" urządza ,,Gwiazdkę" dla biednych dzieci Obdarzonych zostaje do 200 dzieci.

Kongregacja wspiera datkami rocznemi różne stowarzyszenia i opiekuje się choremi siostrami.

W tym roku dla uczczenia 25-letniej rocznicy koronacji cudownego obrazu M. B. Bolesnej i jako znak i wyraz głębokiej czci i miłości ku ,,Smętnej Dobrodziejce" odbyło się poświęcenie nowego sztandaru. Sztandar ten haftował brat zakonny, a koszta wynosiły 800 zł. — które w części pokryły siostry IIIZakonu i czciciele Matki Bożej Bolesnej.

Kongregacja obchodzi wspólnie ,,Święcone", ,,Opłatek" i urządza ,,Wigilję".

Rok ten upamiętni się w Kongregacji tem, że posiadamy własne bardzo potrzebne dla naszych biednych sióstr przytulisko. Obecnie jest w nim stale mieszkających 16 sióstr, a w miarę opróżnienia się mieszkań przez lokatorów, w przyszłości będzie więcej.

W roku bieżącym kupiła Kongregacja od Gminy miasta Krakowa przyległą do domu tercjarskiego parcelkę, celem powiększenia przytuliska.

Tak znowu przeszedł nam rok, a my dziękując serdecznie Panu Bogu i św. O. Franciszkowi za łaski udzielone nam w nim, starać się będziemy coraz więcej żyć według przykazań Bożych, praktykować naszą Regułę i szerzyć hasło franciszkańsie ,,Pokój i Dobro".

S. Franciszka sekretarka.

List O. Kornelego franciszk. byłego prowinc. obecnego gwardjana w Nagasaki

P. J. Chr.! Nagasaki, dnia 7 grudnia 1933.

Przewielebny O. Magistrze!

Jak już O. Magistrowi wiadomo, przyjechałem szczęśliwie do Nagasaki i już powoli aklimatyzuję się. Przypatruję się tutejszym zwyczajom, obyczajom i uczę się języka.

Nagasaki ma piękne położenie: nad morzem, między wysokiemi górami pokrytemi zielonemi drzewami, domy, domki pną się wysoko w górę, ulice czyste z nawierzchnią asfaltową lub kostkową, murowanych kamienic mało, przeważnie drewniane domy o specyficznej japońskiej budowie, przy sklepach pełno reklam wschodniego stylu.

W mieście jest sporo katolików, zwłaszcza w dzielnicy zwanej Urakami. My osiedliliśmy się na przedmieściu czysto pogańskiem, Hongochi.

Początkowo sąsiedzi z dużem niedowierzaniem do nas się odnosili, dzieci nas wyzywały: dziś przyzwyczaili się już do nas i naogół życzliwie się z nami obchodzą. Więcej stykają się z nami, przychodzą do nas, przypatrują się naszej pracy i życiu. Rozumie się, że staramy się każdą okoliczność wyzyskać i poruszamy z nimi tematy wiary.

I to jest jeden ze sposobów naszego tu misjonarzowania.

Drugi sposób, sposób niezawodny... to modlitwa. „Proście a otrzymacie". I my ufni w tę Jezusową obietnicę, prosimy. Prosimy ustawicznie, dnia każdego, a prosimy nie o zdrowie dla siebie, ani doczesne potrzeby życia, ale o nawrócenie biednych pogan, z którymi żyjemy, a modlitwy nasze popieramy pokutą; i nie sami się modlimy, ale w modłach naszych łączymy się z Niepokalaną i przez Jej ręce Jezusowi je ofiarujemy.

Czy może być Jezus nieczuły na te prośby i nie wziąść tych biednych dusz w swe święte posiadanie?

I jeszcze. Szerzenie Rycerza Niepokalanej w języku japońskim (Mugenzai no Seibo no Kishi) odpowiednio dla pogan redagowanego. Poganie chętnie go czytają, wiemy o tem z licznych korespondencyj do nas nadsyłanych. Rycerz Niepokalanej wyświetla poganom zasady św. wiary naszej, uczy katechizmu, głosi kazanie nie jednostkom, nie jednej czy drugiej gminie, ale tysiącom i nie raz, lecz tyle razy, ile razy go kto do ręki weźmie.

I to jest trzeci sposób naszego tu misjonarzowania.

Czy prenumerujący Rycerza nam za niego płacą?

Rozmaicie. Płacą i nie płacą, przeważnie nie płacą. Utrzymujemy siebie i wydawnictwo z ofiar z Polski nadsyłanych, *z tych drobnych grosików,* co to Kochany Oj. Magister tak mozolnie zbiera, i nam na misje przesyła.

Ale powie kto: czy to roztropnie tak bezpłatnie poganom Rycerza dawać?

Wszak to są poganie, a my jesteśmy misjonarze. Czy misjonarzom za głoszenie słowa Bożego płaci kto? Ludzie nie płacą; Bóg jest dla misjonarzy hojną zapłatą. I my jesteśmy misjonarzami, głosimy słowo Boże za pomocą prasy, by głos nasz do każdego zakątka mógł dotrzeć i przez wszystkich być słyszanym.

Japończycy chętnie słuchają o religji, chociaż przeważnie nie odróżniają katolicyzmu od protestantyzmu i protestantyzm wielkie szkody wyrządza idei misyjnej przez swą naukę i życie.

Ma się wrażenie, że dzień zbawienia Japonji zbliża się. Jutrzenka już wschodzi: Niepokalana bierze ten szlachetny naród pod swoją opiekę. Tylko trzeba pracowników, misjonarzy gorliwych, pełnych zaparcia, pełnych ducha Bożego, pokornych, kapłanów świętych". Żniwo wielkie, ale robotników mało, proście więc Pana żniwa, aby posłał robotników do winnicy swojej".

Z okazji zbliżających się Świąt i Nowego Roku, proszę przyjąć od nas z krain dalekiego Wschodu szczere życzenia Błogosławieństwa Bożego i Wesołych Świąt.

Proszę oświadczyć Kochanym Braciom i Drogim Siostrom III. Zakonu, że pamiętam o nich w modlitwie i ich pamięci się polecam oraz życzę wszystkim Wesołych Świąt.

Niegodny
Fr. Kornelus Czupryk.

Natura i Łaska

Obrazek sceniczny.

Scena VIII.

Służąca: Już kolacja na stole, panienka pozwoli?
Zosia: E! odpowiedz mamusi, że mnie głowa boli.
Zresztą dobrze, nic nie mów, przyjdę tam niedługo.
(Służąca odchodzi).

Scena IX.

Zosia: (zdejmując z siebie wszystkie świecidełka):
Wstyd mię teraz naprawdę nawet i przed sługą.
A jak mi żal zabawy! Lecz mamusi więcej.
Muszę iść ją przeprosić — i odtąd już więcej
Chcę kochać i oceniać jej słowa i rady
(Rzuca ze złością świecidełka do szuflady).
Tyle mi pozostało z dzisiejszej parady! *(Wychodzi).*

Scena X.

(Natura i Łaska podchodzą do siebie, aby się zapoznać).

Natura: Czy zapytać by się można
O twe imię piękna pani?
Ach za twoją to namową,
Tyle dusz mnie lży i gani.
Ale prawda, że i tobie
Nie zabrakło nigdy wzgardy,
Jesteś często w poniewierce,
Bo odpycha cię świat hardy.
Jak się zowiesz? zdradź swe imię.
Łaska: Łaską Bożą się nazywam,
Do dusz pukam zwolna, zcicha
I do Boga je porywam.
Natura: Tak? a skąd pochodzisz pani?
Łaska: Od wiecznego spieszę Boga,
Na ratunek dusz błądzących,
Bo mi każda zbyt jest droga!
A wędruję już po świecie
Od niepomnych lat tysięcy.
Poszukuję tych, co Pana
Kochać będą coraz więcej.
Natura: Tośmy z jednej są krainy
I mnie stworzył Władca świata,
Bym tu w ludziach używała
Póki młode służą lata.
Łaska: O nieprawda! nie w tym celu,
Trójca Święta cię stworzyła...
I pierwotnie tyś niewinną *(pokazuje na siebie)*
Jak i ja — patrz — cała była.
Pierworodny grzech Adama
Odarł cię z tej śnieżnej bieli.
On cię spodlił i poniżył
I do Boga onieśmielił.
Dziś po całym słyniesz świecie,
Żeś zaporą jest do nieba,
A kto dostać się tam pragnie,
Wie, że z tobą walczyć trzeba.
Wszak „Naturą“ się nazywasz,
Prawda? O znam twe wykręty.
Naborykał się niemało
Z tobą każdy człowiek święty.
Natura: A ty? czy nie męczysz ludzi?

Każesz pościć, pokutować,
Nawet za najmniejszą rozkosz
Bić się w piersi i żałować.
Toć ja moich zwolenników
Nie udręczam tak okrutnie
I nie każę im, by głowy
Pozwieszali na dół smutnie.
Ja zalecam tańce, bale,
I przeróżne gry, zabawy.
Oczom, uszom wszystko wolno,
Nie zabraniam dobrej strawy.
Łaska: Tak, to prawda, lecz zważ tylko,
Że rozskosze twe zwodnicze,
Są chwilowe, a w sumieniu
Zostawiają czczość, gorycze!
Ja przeciwnie, żółcią poję,
Ale żółć się w słodycz zmienia.
Dusze, które ja nauczam
Wielka radość opromienia.
Natura: Wielka radość! Jak u Zosi,
Co od złości się pieniła,
Gdyś jej serce od zabawy
Tak gwałtownie odwróciła.
Łaska: To chwilowe. Odtąd ujrzysz,
Jak się zmienią jej zasady,
Jak uciekać będzie codzień
Od światowej i twej zdrady.
Natura: To za wiele moja droga!
Zosia do mnie należała!
I należeć zawsze będzie.
Nad tem będę pracowała.
Zobaczymy kto zwycięży,
Bo ja wojska mam legjony. *(Pokazuje na drzwi, w których ukazuje się kilku djabełków, sprzymierzeńców złej natury).*

Łaska: Ja też sama nie wojuję.
Patrz! Aniołów są miljony.

(Z drugiej strony ukazuje się kilku Aniołów. Ma to jednak zrobić wrażenie, że Aniołów i szatanów za drzwiami jest bardzo dużo).

A więc walczmy, kto zwycięży.
O Zosienki walczmy serce.

Czy je Bogu wnet poświęci,
Czy twej odda poniewierce.
(Łaska w swoją stronę odchodzi, Natura w swoją).
Zasłona spada.
C. d. n. *St.*

Józefa Januszówna

Doczekała się

Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia z czasów panowania króla Jana Sobieskiego.

Ciąg dalszy.

Przeczucie pani Zaleskiej, że obecne jej szczęście nie będzie długo trwało rzucało cień na jej przyszłość. Przeczucie to sprawdziło się niestety niebawem. Od niejakiego czasu głuche wieści o napadzie Tatarów na Polskę niepokoiły mieszkańców kresowych. I oto jednego dnia łuna niedalekiego pożaru i dochodzący odgłos krzyków i lamentów zwiastowały bliskość strasznego wroga.

— Madziu! — zawołał pan Jan na żonę — zabierz dzieci i dziewczęta służebne i biegnij z niemi do znanej w lesie jaskini, aby się tam schronić!

— A ty Jasiu nie pójdziesz z nami?

— Ja z mężczyznami spróbuję obrony. Słyszysz coraz bliższe krzyki? Nie wahaj się Madziu! spieszcie się!

Usłuchała męża, chwyciła za rączkę małego Jasia, piastunka zajęła się Anteczkiem i wraz z innemi dziewczętami służebnemi pospieszyły ku tylnej bramie podwórza, wiodącej do lasu. Gonił je coraz straszniejszy krzyk napadniętej ludności; wkrótce znalazły się wśród gromady wieśniaczek z dziećmi, uciekających pod zbawczą ochronę lasu. Dopadły wszystkie do jaskini, której otwór zasłaniały bujnie rozrosłe krzewy. Ciszę przerywaną zdyszanemi oddechami zmęczonych kobiet i popłakiwaniem przelękłych dzieci rozdarł nagle rozpaczliwy krzyk pani Zaleskiej: — Janku! Janku! Gdzieś ty? — Nikt nie odpowiedział na to wołanie! Niebawem przekonano się, że wśród zebranych w jaskini Jasia nie było. Widocznie, korzystając z zamętu, niepostrzeżenie wysunął rączkę z dłoni matki i odbiegł. — O mój synku! co się z tobą stało?

muszę cię szukać! — wołała pani Zaleska, chcąc wybiec z jaskini. Zgromadzone kobiety wstrzymały ją: — Co chcesz, wielmożna pani, zrobić? Chcesz pokazać Tatarom nasze schronienie? Sama zginiesz i nas i nasze wszystkie dzieci wydasz na śmierć! — wołały w trwodze przyciszonemi głosami. — Ot lepiej módlmy się do Boga i Najświętszej Panienki o ratunek dla naszych ojców, mężów, braci i synów. — Pani Zaleska, choć serce jej rwało się za synkiem, musiała usłuchać błagania, padła na kolana, załamała rozpaczliwie ręce i wraz z kobietami poczęła odmawiać litanję do Najświętszej Marji Panny. Po skończonej litanji nastąpiły inne modlitwy a wtórem do nich były coraz głośniejsze i bliższe krzyki. Nagle łuna pożaru oświetliła wnętrze jaskini, wywołując lament i szloch obecnych. Tak upływała noc. Nad ranem łuna zbladła, krzyki ucichły. Snać rabusie tatarscy, zniszczywszy wszystko, co się zniszczyć dało, opuścili Zalesin, niosąc mord i pożogę, rozbój i niewolę w dalsze strony. Po kilku godzinach trwożnego oczekiwania opuściły kobiety swą kryjówkę. Pani Zaleska chciałaby lotem ptaka dobiec do swego domu. Niestety! tylko dymiące zgliszcza pozostały na jego miejscu, a tam gdzie była brama wjazdowa leżał Jan Zaleski martwy, przeszyty kilkunastu strzałami. Z krzykiem rozpaczy padła pani Magdalena zemdlona na zwłoki męża. Gdy ją po długich usiłowaniach nareszcie ocucono, poczęła wołać małego Janka i szukać go z pomocą pozostałych przy życiu mieszkańców wioski. Nadaremnie przetrząśnięto najbliższą okolicę, ani żywego, ani martwego chłopaczka nie znaleziono. Zniknął bez śladu! Cóż miała czynić tak okrutnie owdowiała i pozbawiona pierworodnego synka kobieta? Cała jej własność, o ile nie stała się łupem zbójów tatarskich, poszła z dymem. Zamożna przed czterdziestu ośmiu godzinami, obecnie była z pozostałem dzieckiem biedniejszą od najbiedniejszego komornika we wsi. Ale Opatrzność zesłała jej ratunek. Niebawem przybył pan Tomasz Sośnicki, daleki krewny nieboszczyka Jana Zaleskiego. Posiadłość pana Tomasza, leżąca po za głównym traktem tatarskim została oszczędzona, a że cenił najdalsze nawet związki rodzinne, pospieszył do Zalesina, aby zbadać wielkość klęski, która dotknęła jego krewniaka. Przedewszystkiem zajął się pogrzebem Jana, a gdy ten już spoczął na sen

wieczny koło kościółka, który prawie cudem wraz z pewną częścią chat ocalał w pożodze, oświadczył pani Magdalenie, że ją z dzieckiem weźmie do siebie. Cóż miała począć, jak z wdzięcznością przyjąć ofiarowany jej przytułek.

W domu państwa Tomaszów otoczono ją najtroskliwszem staraniem; mimo tego pomnąc, że żyć musi z cudzej łaski, spędzała dnie i noce we łzach i rozpaczliwem narzekaniu. Usiłowano ją pocieszyć przypominając, że pozostały synek może kiedyś być jej podporą i pociechą. Lecz, jak gdyby serce nieszczęsnej skamieniało, nic nie mogło wydobyć jej z tego stanu dziwnego odrętwienia duchowego. Na domiar nieszczęścia mały Anteczek zaczął niedomagać, w końcu rozchorował się ciężko i w ki'ka miesięcy po napadzie Tatarów pożegnał ten padoł płaczu i swą zbolałą matkę. Ten nowy cios wstrząsnął do głębi panią Magdalenę: zdawało się, że go nie przeżyje. Bez ustanku czyniła sobie wyrzuty jako zasklepiona w swoim żalu nie zajmowała się dość troskliwie małym Anteczkiem i być może zawiniła jego chorobie. Pani Tomaszowa, osoba szczerze pobożna, zdołała jednak powoli wpłynąć na panią Zaleskę, wciągając ją nieznacznie do pracy i skłaniając do powierzenia dalszych swych losów Opatrzności, Która o najmniejszym robaczku pamięta.

C. d. n.

Nowe książki.

U WW. Siótr Sercanek w Krakowie ul. Garncarska nabyć można książeczkę p. t. „Godna Święta". Książka podaje 12 rozmyślań do rozważania u stóp Najśw. Sakramentu. Cena egz. 1 zł. 20 gr.

Ofiary złożyli:

Na Misje franciszkańskie w Japonji: Kraków w uroczystość Niepokalanego Poczęcia 50 zł. Grodno franciszkanie składka w kościele 73 zł. P. Rymarkiewiczowa 8 zł. P. Rećko Piotr 5 zł. P. Janowiczowa 20 zł. Kongr. III Zakonu 10 zł. Głowacka 1 zł. Opatówek Wize 2 zł. Cyrankiewicz 5 zł. Z Akademji misyjnej w Krakowie franciszk. 75 zł. 50 gr: Wolsanowa 5 zł. Klasztor PP. Klarysek w Krakowie 10 zł.

Ofiara na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. franc. W. Ejzymot. Zaniewska 2 zł. z podziękowaniem za wysłuchanie prośby.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA LUTY

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1 C. S. Ignacego b. m. Bł. Werydjany p. III. Zak. (Z. F.)
2 P. **Matki Bożej Gromnicznej**. A. G.
3 S. Bł. Andrzeja de Komitibus w. I. Zak. S. Błażeja b. m. (Z.F.)
4 N. **Mięsopustna** S. Józefa z Leonissy w. I. Zak. S. Andrzeja b. w. (Z. F.)
5 P. SS. Piotra i Tow. męcz. S. Agaty p. m. (Z. F.)
6 W. S Tytusa b. w. S. Doroty p. m.
7 S. S. Romualda Op.
8 C. S. Jana z Maty w.
9 P. S. Cyryla Aleks. b d. K.
10 S. S. Scholastyki p.
11 N. **Zapustna** Matki B. z Lourdes.
12 P. SS. Siedmiu Założycieli Zak. Serwitów.
13 W. S. Grzegorza II. Pap.
14 S. *Popielec. Post ścisły.* S. Walentego m.
15 C. Przeniesienie Relikwij św. Antoniego P. · S. Faustyna m.
16 P. Bł. Filipy Marerji p. II. Zak. (Z. F.)
17 S. Bł. Łukasza Belludego w I. Zak. (Z. F.)
18 N. **Wstępna**. S. Szymona b. m. S. Flawjana.
19 P. S. Kondrada w. III. Zak. (Z. F.)
20 W. S. Leona b.
21 S. *Suchedni.* Bł. Andrzeja Boboli m.
22 C. S. Małgorzaty z Kortony Pokutn. III. Zak. (Z. F.)
23 P. *Suchedni.* S. Piotra Damiana b. d. K.
24 S. *Suchedni.* S. Macieja Ap.
25 N. **Sucha**. S. Cezarjusza.
26 P. S. Wiktora.
27 W. S. Prokopa w.
28 S. S. Teofila m.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.